Nr. 13. Lwów — 1893 r. WYDAWNICTWA ROK XVI.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a. — »WESOŁY KURJEREK« dla nieprenumeratorów **10** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 10., 20. i ostatniego każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca** i **Iskry** otrzymują zupełnie **bezpłatnie** drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc. Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** wynosi tak w miejscu, jak i na prow. kwart. 2 złr., półr. 4 złr., rocznie: 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla niepren. **Gońca** i **Iskry** koszt. **10 ct.** W Pozn. i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półn. 20 frank. (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata: 25 franków — stosunkowo na kwarlał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszoń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomandowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi **w listach rekomandowanych**, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. CHAMSKI.**



FRANCISZEK ZIMA,

Prezes lwowskiego „Sokoła“ i główny dyrektor galicyjskiej Kasy Oszczędności.

(Rysowane z lwowskiej fotografji J. Weina).

Franciszek Zima, którego wizerunek zdobi dzisiejszy numer *Gońca* i *Iskry*, jest w naszem społeczeństwie postacią popularną, w najszlachetniejszem znaczeniu tego pojęcia. Od najmłodszych lat z wzorową gorliwością obywatelską, z głębokim patrjotyzmem, z rozumem i bezwzględną miłością naszych narodowych ideałów, pełni on obowiązki służby publicznej, otoczony szacunkiem ogółu, który go stawia za wzór cnót obywatelskich i skromności tak zawsze nieodłącznej u ludzi wyższych umysłów i serca. Nie piszemy tu życiorysu Zimy, bo na to zwykłego dziennikarskiego artykułu za mało, a ciężkie i ciernistе koleje życia, jakie obecny prezes lwowskiego „Sokoła“ przechodził, które krystalizowały jego osobisty charakter i nigdy go nie złamały, musiałyby być podane w najdrobniejszych szczegółach, aby oświecić, ten żywot piękny, oddany na ofiarę ojczystej sprawy, czy wtedy, gdy się dobijał o sprawiedliwość dla niej z bronią w ręku, czy wówczas, gdy twarde warunki na emigracji odmawiały, nieraz, kawałka suchego chleba, czy, nareszcie, wtedy, gdy osiadłszy tu w Galicji, na polu służby publicznej, w pracach organicznych, położył niespożyte zasługi. Major z r. 1863, jeśli się nie mylimy, z pod komendy pułkownika Miłkowskiego (Jeża), Franciszek Zima, jeszcze w 1848 roku walczył na Węgrzech. Jako żołnierz odznaczał się nieustraszoną odwagą, zimną krwią i niezmierną ścisłością wykonywania obowiązków, tak względem siebie, jak i względem innych. Tę ścisłość i sumienność w pracy, przeniósł Zima z pola krwawej walki na pole prac cichych, mozolnych — jednem słowem, na pole pracy społecznej w najszerszych kierunkach — jest on pod tym względem niedoścignionym wzorem i przykładem dla wszystkich. Franciszek Zima w pracach organizacyjnych Galicji, na polu społeczno-ekonomicznem i finansowem, zajmuje jedno z najzaszczytniejszych miejsc, a historja działalności jednego z najgłówniejszych organizatorów spółek oszczędnościowych i zarobkowych, poświęci piękną kartę i nazwisko Zimy, choć nie otoczone błyskotliwością zawodu i krzykliwością czynów, zapisane będzie wśród prawdziwie zasłużonych synów społeczeństwa polskiego. Specjalnie w historji rozwoju galicyjskiej Kasy Oszczędności, której Franciszek Zima, jest długoletnim naczelnym kierownikiem — jest on, wśród przesuwających się tam postaci, zawsze najgłówniejszą, około której koncentrnje się wszystko, co było, co jest i co jeszcze bardzo długo, będzie...

W ostatnim czasie, lwowski „Sokół“ wybrał Franciszka Zimę swoim prezesem. Niemały to zaszczyt spotkał weterana służby publicznej, bo takie stowarzyszenie, jak „Sokół“, gdy wybiera sobie przewodnika, to takiego, co jest wzorem charakteru, jak stal i ciepła, jak promienie tipcowego słońca. Ten charakter i tę miłość dla wszystkiego, co piękne, dobre i pożyteczne, ujawnia Franciszek Zima wszędzie, czy, jako naczelnik potężnej i zdrowej instytucji finansowej, czy, jako radny, czy, jako członek różnych stowarzyszeń i przedsiębiorstw, czy wreszcie, jako zwykły, głęboko wykształcony człowiek, a chociaż

z natury nieraz szorstki, nie lubiący prawdy obwijać w bawełnę i dusić w sobie żalu, lub oburzenia — pod tą powierzchowną powłoka kryje się dusza tkliwa, serce drażliwe, gotowość do ofiar niezwykła i z pewnością nigdy nie wie lewica, co tam dobrego, pomocnego zrobi prawica...

Zamieszczając wizerunek czcigodnego prezesa lwowskiego „Sokoła“ i tych kilka słów z serca płynących, jesteśmy tylko wyrazem ogólnej polskiej opinji, która Franciszka Zimę stawia wśród prawdziwie zasłużonych synów ojczyzny i osiwiałą jego głowę otacza wieńcem obywatelskiej zasługi.

Z głębi też duszy niezawodnie, razem ze wszystkimi „Sokołami“ wznosimy okrzyk: Franciszek Zima niech żyje! tacy ludzie, niech się rodzą na kamieniu!

OD WYDAWNICTWA.

Wszyscy prenumeratorowie „*Gońca* i *Iskry*,“ otrzymywać będą **zupełnie bezpłatnie** drugie pismo humorystyczne ilustrowane pod tytułem: **WESOŁY KURJEREK**, który z przyszłym numerem rozesłany zostanie.

Od ręki.

— Arogancja.

Ładny kwiatek uszczknęliśmy z naszych stosunków. Czytelnicy przypominają sobie, że w jednym z poprzednich numerów *Gońca i Iskry* zamieszczona była korespondencja z Tarnowa, w której powiedziane było, że jakaś tamtejsza fabryka świec Isaaka i Grau posługuje się niemieckim językiem w korespondencji z polakami i t. d. Otóż, w kilka dni później otrzymujemy list z Tarnopola (nie z Tarnowa) z pogróżkami napadu i osmarowaniem... w *Neue freie Presse...* List pisany jest na blankiecie tarnopolskiego kupca Jone Schalit, a podpisany: „jeden z tych „cybulizowanych“, który się także *posługuje* w korespondencji *języka niemieckiego*“. Pan Jone Schalit, któremu kopję tego listu do Tarnopola posłaliśmy, wyparł się wszelkiej z anonimem solidarności, nazwał się w liście do redakcji pisanym „polakiem“ i „patrjotą“ i... popełnił w tymże liście takie wspólne ortograficzne błędy z anonimem, że... przekonaliśmy się, iż gra tu ktoś komedję... List z pogróżkami i całą tę sprawę odesłaliśmy do c. k. Prokuratorji Państwa w Tarnopolu, która ma sposoby wyśledzenia i ukarania takich „rycerzy“, sam fakt, jednak, jest jaskrawą illustracją usposobienia tych żydów, którzy krzywdzą interesa moralne naszego społeczeństwa, wśród którego żyją i bogacą się, a jak się upomnieć o język polski — to wołają zaraz: „antysemityzm! gewałt! *Neue freie Presse!*“ Uczciwa część inteligencji izraelickiej, która się czuje polską, potępia również tych „żydowskich niemców“, i wie, że nienawiść rasowa nie odgrywa tu żadnej roli, a pisma polskie mają święty obowiązek strzedz praw i godności języka polskiego, który jest naszą ewangelją narodową. Tylko ludzie źli i głupi nie potrafią zrozumieć i uszanować tendencyj takiego patrjotyzmu!..

Do tej sprawy p. Jone Schalita wrócimy jeszcze, prawdopodobnie, z ciekawszymi szczegółami...

— Kongres strażaków.

Jednym z ciekawych kongresów, jakie w tym roku mają odbyć się w Londynie, będzie kongres członków straży ogniowych, który zbierze się pomiędzy 12 i 17 czerwca. Obrady toczyć się będą w Argicultural-Hall. W kongresie wezmą udział deputacje straży ogniowych amerykańskich, Nowej Zelandji, z Burmach, Kanady, Belgji i Francji. Deputacje przedstawią narzędzia i przyrządy, jakich używają, oraz odbędą ćwiczenia, do współzawodnictwa. jednak, i nagród będą dopuszczone tylko straże ogniowe angielskie. Lord-majer Londynu rozesłał już zaproszenia na kongres do wszystkich stanów amerykańskich i do merów Boulogne i Hawru. Mylnie doniesiono, iż korpus pompierów paryskich weźmie również udział w kongresie. Wymagałoby to zawiele formalności i z tego powodu na kongresie reprezentować będzie Francję tak zwana Federacja, licząca 3,000 członków. Jej zadaniem jest komunikowanie wszystkim gminom wiadomości o najnowszych wynalazkach. Ameryka nadeśle na dwóch parowcach oddział straży z końmi i sikawkami.

— Z Londynu.

Królowa angielska na cały sezon letni zamówiła w teatrze Covent-Garden lożę, co nie znaczy, bynajmniej, że monarchini będzie bywała na każdem przedstawieniu, lecz poprostu, że interesuje się operą włoską. Sezon rozpoczyna się w poniedziałek „Faustem“, z panią Melba, pp. Alvarezem i Planconem. Na drugie przedstawienie zapowiedziany „Orfeusz“, w którym śpiewać będą siostry Pavoglii, i „Cavaleria Rusticana, w której da się słyszeć pani Calvé. Dalej zapowiedziano pierwszą operę Leoncavalla „Pajace,“ operę Philemon et Baucis,“ w której wystąpią pani Sigfrid Arnoldson z pp. Planconem i Castelmaroum. Z rzeczy nowych na repertuarze ukazać się mają „Bracia Rantzau“ Mascagni'ego i „Amy Robsart,“ opera z muzyką Izydora Lary, libretem Pawła Millet.

Akcjonarjusze dawnej opery angielskiej, przerobionej na teatr Variétés, narażeni zostali na znaczne straty z powodu rozporządzeń wydanych przez radę hrabstwa. Z tego powodu zmuszeni są powiększyć kapitał zakładowy o 1,250.000 fr. Dziś podobno zatargi z radą już przybrały pomyślniejszy obrót i w b. operze angielskiej wolno będzie, jak i w innych teatrach tego rodzaju zakładać bufety wewnątrz gmachu i na foyer, gdzie bawić mogą ci wszyscy goście, których nie sama tylko muzyka tu ściągnęła. O te ustępstwa głównie chodziło.

Teatrzyki Variétés i halle muzyczne wciąż prosperują tu świetnie, co po części pochodzi ztąd, iż wbrew zwyczajom przyjętym na lądzie stałym, kobiety nie mają tu wolnego wstępu lecz za bilety wejścia płacą ceny dość wysokie, dochodzące niekiedy dziesięciu franków.

— Czytamy w amerykańskiem *Wiarusie:* „Pan Henryk hr. Łubieński z Chicago, w liście pisanym do redakcji *Wiarusa*, z 22 kwietnia 1893, oświadcza, iż posłał redakcji petersburgskiego *Kraju* swoją dymisję, jako korespondent tego pisma i wyrzeka się nadal wszelkiej solidarności z kierunkiem i zasadami *Kraju*. Zaznacza, iż zniewolił go do tej deklaracji artykuł *Polacy w Ameryce*, umieszczony w numerze 13 *Kraju* z 27 kwietnia, i podpisany przez naczelnego redaktora p. Erazma Pilza“.

ZŁAMANE ŻYCIE.

POWIEŚĆ

LUDWIKA ENAULT.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 12.)

Wkrótce na horyzoncie zarysował się ruchomy czarny punkt, odbijający na białym śniegu. Były to powracające sanki, pędzące z nieopisaną szybkością; po kilku chwilach zaś można było rozróżnić czerwoną uprząż czterech czarnych kucyków islandzkiej rasy, najmniejszej, a zarazem najbardziej ognistej ze wszystkich ras w Europie. Pędziły one lotem strzały, zaledwie dotykając ziemi, a śnieg unosił się nad ich głowami przezroczystym tumanem. Oczy ich świeciły, jak rozżarzone węgle, rozdęte nozdrza ciskały kłęby pary; gryzły wędzidła i wstrząsały gęstemi grzywami, pokrytemi szronem.

Przy spotkaniu się konie nie zwolniły biegu i Jerzy zaledwie mógł dojrzeć w przelocie młodą kobietę, napół leżącą na skórze niebieskich lisów. Rysów nie mógł pochwycić okiem, lecz widząc ją niknącą, jakby w obłoku, pomyślał o tych boginiach Walhalli, pięknych i zimnych walkyrjach, które przelatując przez niebo, unoszą z sobą dusze.

— Czy jedziemy jeszcze dalej? — zapytał pan Simiane — zaczyna mi być zimno.

Kawaler Valborg zamiast odpowiedzieć, spojrzał na niego znacząco i nic nie mówiąc, dał znak gwizdnięciem; jest to poniekąd rozumna oszczędność słów w kraju, w którym mogłyby zmarznąć w powietrzu przed dojściem do miejsca przeznaczenia. Stangret zrozumiał żądanie i zawrócił natychmiast.

— Kto to ta pani, której się pan kłaniał? — spytał hrabia.

— Hrabina Rudden, zwana powszechnie hrabiną Krystyną.

— Jakto powszechnie?

— Powszechnie, to jest przez wszystkich.

— Czy się nią tak wszyscy zajmują?

— I bardzo nawet... Nie ma osoby, dla którejby była obojętną, a pan nawet, któryś jej dobrze nie widział i nie byłbyś w stanie rozpoznać...

— Tak pan sądzisz?

— Jestem pewny tego! już się pytasz o nią.

— Dajmy na to, że nie pytałem się wcale.

— Niech i tak będzie, ale trzeba panu wiedzieć, że jeżeli wszyscy zajmują się hrabiną Krystyną, to nie tak, jak to pan rozumiesz.

— Słowo honoru, nie miałem nic złego na myśli.

— Pani Rudden należy do rzędu kobiet, które mają tylko przyjaciół.

— Człowiek wyższego świata powinien się w taki sposób odzywać o wszystkich kobietach.

— Tak, lecz ja mówię szczerze.

— A ten oficer gwardyjski, który mówi „ona“?

— E, ten się nie liczy, jest to jeden z tysiąca wzdychających.

— To już jego rzecz, jednakże pozwolę sobie zrobić jedną maleńką uwagę: ta pańska hrabina widocznie pragnie się wyróżniać; sama jedna w sankach niesionych przez cztery małe potwory z szybkością błyskawicy... Musi być wielką artystką i pojmować wybornie *la misc en scéne.*

— Ona! to najskromniejsza kobieta w świecie.

— Kawalerze, wierzaj mi, że nie ma skromnych kobiet; najbardziej naiwna jest przebieglejsza od dziesięciu mężczyzn. Ale ponieważ powracamy, pragnąłbym ją zobaczyć.

— A co, nie mówiłem!

— Co takiego, nic nie rozumiem.

— Na samym wstępie chcesz pan pójść w ślady wszystkich motylów sztokholmskich i opalić sobie skrzydła przy tym pięknym płomieniu.

— Uspokój się, drogi kawalerze, dawno już nie mam skrzydeł. Są one zbyteczne w dyplomacji i obcinamy je, jak wąsy.

— W takim razie niebezpieczeństwo mniejsze — rzekł Axel, śmiejąc się.

W tej chwili zbliżali się do wysepki łyżwiarzy. Bystre oko Jerzego poznało z daleka długie i wąskie sanki hrabiny, jakoteż islandzkie kucyki, depcące śnieg niecierpliwie. Kilka osób otaczało panią Rudden, która dostrzegła nowoprzybyłych, stojących w pewnej odległości wśród tłumu. Spojrzenie jej przemknęło lekko po panu Simianie i zatrzymało się chwilę z wyrazem życzliwości na Axlu, któremu przesłała przyjazny ukłon i uśmiech. Jerzy tymczasem oddawał się niemej obserwacji; na pierwszy rzut oka dał jej lat trzydzieści i znalazł ją piękną, lecz zimną, a nawet wyniosłą. Matowa

bladość jej lic odróżniała ją z daleka od innych szwedek, którym mróz zwykł malować zbyt silne kolory na twarzy. Przy podniesieniu woalki odkryła piękne wysokie czoło i zwoje złocisto-kasztanowatych włosów, wijących się dokoła owalnej twarzy. Dwoje dużych ciemno-szafirowych oczów, które z daleka wydawały się czarnemi, ożywiało tę zajmującą i wyrazistą nawet w spokoju fizjonomję. Na kolanach jej leżał obok białej łabędziej mufki, duży bukiet czerwonych azalij.

Każdy, kto zbliżał się do hrabiny, okazywał jej najgłębszy szacunek i uwielbienie, za co ona odpłacała uprzedzającą uprzejmością, świadczącą o wrodzonej dystynkcji wyższego świata.

— Chcesz pan być przedstawionym? — zapytał Axel.

— Nie widzę potrzeby.

— Obawiasz się.

— Nie, na nieszczęście!

— Dlaczego na nieszczęście?

— Dlatego, że obawa bywa zwykle początkiem miłości i rozumu, a tak rozum, jak i miłość są zawsze pożądane.

— A zatem... chodźmy.

— Później, jeżeli panu o to chodzi... poprosisz naprzód o pozwolenie pani Rudden... gdy tymczasem tu, na otwartem polu, nie mogłaby odmówić. Wybacz, kochany kawalerze, ale wiesz, że jestem wielkim formalistą.

— Bo jeszcze nie oswoiłeś się pan z serdeczną prostotą obyczajów północy... Przyjdzie to z czasem, a miłość także.

Wybiła trzecia godzina, zwiastująca zbliżający się zmrok; zimowe noce w Szwecji nie dają długo na siebie czekać. Hrabina powróciła do miasta, a za nią podążyli i inni, jakby tworząc jej eskortę.

Jerzy i Axel szli powoli odosobnieni od tłumu, rozmawiając i rozglądając się dokoła. Przed oczami ich rysowała się na tle blado-lazurowego nieba elegancka sylwetka Sztokholmu, wznoszącego się dumnie na trzech granitowych wyspach, pomiędzy jeziorem Melar i morzem Baltyckiem. Kopuły kościołów, dachy domów, wieżyce zamków odbijały, jak lustra, promienie zachodzącego słońca, tworząc płomienne smugi na śniegu. Nic nie zdoła wyrównać wspaniałości świetnego pożegnania słońca ze zbyt krótkimi dniami na północy. Ogniste koło zniża się powoli, majestatycznie, a przybywszy do krańca horyzontu, waha się, zatrzymuje i w chwili nawet, gdy już zniknęło, czujemy je tak blisko siebie, że nie widząc, domyślamy się jego obecności.

Niebo od strony zachodu zachowuje płomienny kolor, lub też świetną mieszaninę najbogatszych kolorów, między którymi przeważa czerwony i żółty, lecz te łączą się, dobierają, przedstawiając oczom naszym przyjemną harmonję najwspanialszych i najżywszych barw. To światło, powstałe z horyzontu z pasma ciemnopurpurowego, ginie u zenitu wśród lekkich oranżowych obłoczków, łagodzących nagłe przejście do ciemnego lazuru niebios. Słabnie powoli, stopniowo i nagle budzi się, ożywia, jak głos odbity echem, którego wibracje spotykają się i mijają w dźwięcznem powietrzu; wtedy powstają dwie różnobarwne warstwy, potężne siłą kontrastu, albo też wielkie chmury o dziwnych kształtach wozów na świecących kołach, złotych tronów, pałaców fantastycznej architektury, które wychodząc z morza, unoszą się ku niebu, odbijając żywo na tle, błyszczącem złotem i ogniem.

Przyglądając się tym cudom natury łatwo zrozumieć, że Odyn w obec tych zachwycających widoków umieścił w obłokach raj bohaterów. Jednakże ostatnie promienie znikają, piękności zacierają się, niebo gaśnie, barwy różowe bledną; po, płowym odblasku złota rozlewa się delikatny odcień srebra; następnie przychodzi noc pogodna i czysta, noc, której cień nawet ma perłowe i mleczne odblaski opalów.

Jerzy w takich chwilach bywał poetą i ta wspaniała scena wywarła na nim silniejsze, niż sam sądził, wrażenie. Człowiek, znający się najlepiej, ma zawsze w sercu tajemnicze kryjówki, gdzie światło rzadko ma dostęp. Przytem, głębokie spojrzenie hrabiny wkradło się pomimowoli do jego myśli, miał je ciągle przed oczami i nie mógł pozbyć się tego wspomnienia. Lecz, jako dyplomata rządząc się zasadą, że mowa dana jest człowiekowi dla ukrycia myśli, zdołał pohamować wzrastający niepokój, prowadząc rozmowę o najprozaiczniejszych rzeczach.

Dwaj przyjaciele, zjadłszy razem obiad w klubie, poszli do Teatru Wielkiego, gdzie się zbierała na operę trzy razy tygodniowo cała arystokracja sztokholmska. Jerzy lornetował na wszystkie strony, nie mogąc dojrzeć pani Rudden.

ROZDZIAŁ II.

Prezes izby panów dawał nazajutrz jeden z największych rautów zimowych. Jerzy otrzymał zaproszenie. Udał się tam w towarzystwie ambasadora.

Bale w wielkim świecie sztokholmskim bywają świetne. Szwedzi nazywają sami siebie francuzami północy; lubią się bawić i oddają się zabawie z zapałem iście południowym.

Zebranie było liczne, ładnych kobiet mnóstwo. Jerzy przebiegał kilkakrotnie wzrokiem ten świetny zastęp, szukając Krystyny. Napróżno!

Był młody i za długo mieszkał w Niemczech, aby mógł nie lubić tańca; pogodził się też wkrótce z losem, pocieszając się kilkoma pięknościami, które starały się miłem obejściem dać cudzoziemcowi dobre wyobrażenie o gościnności szwedzkiej. Gdy tańczył redowę, zjawiła się pani Rudden i przeszła przez salę z majestatem i gracją, wyróżniającą ją z pośród tysiąca kobiet. Jerzy nie chciał odwrócić głowy, lecz śledził jej ruchy w lustrach i pociągnął swoją tancerkę do środka, aby się jej przypatrzeć lepiej; otarł się prawie o suknię hrabiny.

Pani Rudden ukazała się wśród gwarnego tłumu na chwilę tylko, jak cudowne zjawisko; kobiety prawdziwie dystyngowane nie zwykły już tańczyć po skończonych dwudziestu latach, przyjemność tę zostawiając tym, które nie mają innych. Udała się do jednego z buduarów przyległych do sali; tu rozmowa szła równie ochoczo, jak tam taniec. Kilku mężczyzn otoczyło ją natychmiast i wkrótce stała się ogniskiem małej grupy.

Jerzy zauważył, że szwedzkie redowy trwają zbyt długo i odprowadziwszy swoją tancerkę na miejsce, zbliżył się do buduaru.

Hrabina ubierała się w Paryżu i uchodziła za jedną z największych elegantek sztokholmskich. Nikt nie umiał tak siadać, jak ona; jest to sztuka trudniejsza, niż się wydaje na pozór. Krynolina nie była jeszcze noszona w Szwecji; żelazne stalki nie zamieniły spodnic na fortece jedwabne i aksamitne.

Krystyna umiała ze szczególną zręcznością układać około siebie liczne i miękkie fałdy; nadawała modnemu kostjumowi, tak śmiesznemu w niezgrabnych rękach, szlachetność i dystynkcję. Pan Simiane miał zbyt żywe poczucie formy, aby nie ogarnąć jednem spojrzeniem wszystkich szczegółów; u niego każda drobnostka miała swoje znaczenie, a pierwszy rzut oka starczył mu za najdłuższe obserwacje.

Hrabina była tego wieczoru, w czarnej, aksamitnej sukni, której stanik na pół wycięty zakrywał ramiona, lecz odbijał potężnym kontrastem tonów piękność długiej i białej szyi.

Całość była wspaniała, skromna, a przytem nieskalanej czystości, jak prawdziwe piękno. Największym powabem kobiety, jest wdzięk skromności; kobiety zapominają o niej czasami, mężczyzni nigdy.

Hrabina siedziała w dużym fotelu, z głową odrzuconą z lekka w tył, aby módz lepiej słuchać dwóch panów, którzy rozmawiali z nią, stojąc. Najwytrawniejsza zalotnica obrałaby tę pozę, tak naturalną na pozor, która uwydatniała cudownie inteligentną piękność jej fizognomji.

Twarz jasno oświetlona z góry światłem lampy, oblewającem jej włosy i igrającem na przezroczystych skroniach, zwężała się stopniowo, tworząc prześliczny owal. Śledząc promień jej oczu, gubiących się w przestrzeni, domyślałeś się, że była stworzona, aby spoglądać w stronę nieba.

Jerzy zatrzymał się chwilkę w progu buduaru i przypatrywał się jej przenikliwym i bystrym wzrokiem człowieka, który w życiu swojem studjował wiele kobiet.

— A co? — spytał kawaler Valborg, zbliżając się — jakże ją pan znajdujesz?

— Piękna w całem znaczeniu tego wyrazu.

— A przytem, jaka rozumna.

— To już rzecz jej męża.

— Ależ to wdowa!

— W takim razie posiada wszystkie przymioty!

— Chcesz pan teraz, abym cię przedstawił?

— Dobrze, nie widzę przeszkody.

— Co za obojętność!

— Na honor, kawalerze, możesz mi wziąść za złe, gdy ci powiem, że całe życie nie znosiłem doskonałości, a pan powiedziałeś za wiele dobrego o tej pani.

— Pozwalam panu wierzyć w połowę tych pochwał.

— To i tak byłoby za wiele; jestem przekonany, że musi być bardzo zepsuta i wymuszona.

— W tem się pan mylisz; skromność jej nie ustępuje piękności.

— Powiedz raczej, kochany kawalerze, że to ósmy cud świata; ale przestańmy o niej mówić. Oto orkiestra gra mazura, pójdę tańczyć...

— Z nią?

— Nie, *parole d'honneur* z tym noskiem zadartym, który mizdrzy się w kącie kominka.

— A co, nie miałem racji, mówiąc wczoraj, że się pan obawiasz? — wyrzekł kawaler z ironicznym uśmiechem.

Słowo „obawa,“ wyszłe z ust cudzoziemca, a dotyczące bądź to kobiety, lub mężczyzny, kadryla, lub szturmu, brzmi zawsze nieprzyjemnie w uszach francuza. Jerzy powrócił do buduaru, który przed chwilą opuścił.

Panowie, rozmawiający z hrabiną, usunęli się powoli w głąb pokoju, tak, że ona, patrząc przez drzwi salonu, spostrzegła naszych młodzieńców.

Axel, wziąwszy przyjaciela pod rękę, zbliżył się do pani Rudden i przedstawił jej z wszelkiemi formami etykiety pana Simiane.

Hrabina powitała nowo przybyłego z właściwą sobie uprzejmością i wskazała mu wachlarzem krzesło obok stojące. Axel zaczekał, aż pierwsze lody zostały przełamane i przypomniawszy sobie w porę, że miał tańczyć zostawił Jerzego i hrabinę sam na sam wśród gwarnego tłumu.

Jerzy był obojętny, a hrabina trochę sztywna, trzeba więc było przejść przez koło oklepanych ogólników, stanowiących lekki światowy wstęp do większej swobody, następnie. stopniowo, jakby odgadując siebie przed bliższem poznaniem, ośmielili się i rozmowa stała się bardziej ożywioną i poufną. Poruszano różne kwestje, jak to zwykli czynić ludzie, dla których niema nic obcego, Jerzy podniósł jedno trafne

spostrzeżenie hrabiny i zdawał się podziwiać je może zanadto.

— Przyznam się panu — wyrzekła — że te pochwały nie są pochlebne, wyrażają, bowiem, zdziwienie, którego pan nie umiesz ukryć. Mówią, że w Paryżu uważają nas za barbarzyńców; czytałam nawet w jednej z waszych modnych książek: „*les barbares du Nord.*" Francuzi są tak wysoko cywilizowani!

Zanadto może! ale niebrak tego i północnym mieszkańcom, tylko, że cywilizacja ma tu swój odrębny charakter.

— Zechciej pan wskazać mi różnicę.

— Wtej chwili zbieram, właśnie, notatki, mające być przedmiotem *memorandum*, które mam przedstawić władzy, zadedykowawszy je pani.

— Boję się czekać długo i tem mocniej żałuję, bo przedmiot zdaje mi się być bardzo zajmującym; miałeś pan szczęście podróżować dosyć, aby módz robić porównania. Ja nie opuszczałam nigdy Szwecji i nie żałuję tego wcale, pragnęłabym tylko widzieć Paryż. Czy francuski są, rzeczywiście, tak piękne?

— Niekiedy... ale...

— Czyż może być, jakie ale?

— Niestety tak! piękność ich ma zwykle więcej blasku, niż wdzięku. Brak im tego ciepła serdecznego, tego uroku poezji, które napotykamy u ras północnych. Piękność ich błyszczy dla wszystkich, jak słońce w południe, z wyjątkiem chyba wypadku szalonej miłości, tak rzadkiej wszędzie, a szczególniej u nich.

— Jesteś pan, jak uważam — rzekła hrabina, śmiejąc się — wytrawnym kazuistą w tym względzie, chciałabym poznać pańskie zdanie o...

— Szwedkach?

— Tak, zdanie ogólne.

— A więc — odparł Jerzy — niech mi wolno będzie użyć jeszcze jednego porównania astronomicznego i powiedzieć, że z tej strony morza Bałtyckiego kobiety przypominają pięknością swoją te jasne gwiazdy, które pojawiają się na horyzoncie niebios o północy, zachowując łagodne promienie dla dwojga oczu samotnych.

— Czy pan jesteś poetą?

— Niestety! nie, pani, jestem dyplomatą.

— Wydałeś pan przed chwilą w formie pięknego obrazu może nawet zbyt pochlebny sąd o moich współrodaczkach. Nie wiem, czy sąd jest sprawiedliwy, ale chciałabym, żeby nim był.

— Jednakże — odparł Jerzy, rzucając na nią spojrzenie niekłamanego uwielbienia — bywają tak świetne piękności, że nie można ich zaliczyć z czystem sumieniem do rzędu zwyczajnych gwiazd, miałyby, bowiem, prawo skarżyć się...

— Nie miałyby racji — rzekła hrabina, śmiejąc się — bo trudnoby było nawet kobiecie sięgać wyżej.

— Przytem — dodał Jerzy, podnosząc oczy — zdarza się często, że na te czyste gwiazdy patrzy wielu z dołu.

— A one nic o tem nie wiedzą — odparła Krystyna z miłym uśmiechem.

— Tem gorzej, pani.

— Dla kogo? dla gwiazd?

— Nie, dla tych, co na nie patrzą.

I lekka chmurka przemknęła po czole młodego dyplomaty, ale z tą melancholją było mu do twarzy; przez chwilę pogrążył się w niemem dumaniu.

— Na tem więc kończą się spostrzeżenia pana? — spytała Krystyna — żałuję mocno, bo zacząłeś pan budzić moje zajęcie.

— Sądziłem — odpowiedział — że kobiety tego kraju rozumieją nawet to, o czem się im nie mówi. [C. d. n.]

Ostatnie pożegnanie.

Już blask dzienny w oczach gaśnie,
Dreszcz śmiertelny trzęsie ciałem,
Już twa Hela, Józiu, zaśnie
Snem bez ranka, wiecznie trwałym.

Wołaj do mnie ojca, matki,
Wołaj braci — czeladź całą —
Gdzie są moje białe kwiatki?
Dajcie do mnie siostrę małą!...

Ojcze, matko przestań szlochać!
Bóg tak żąda! — tam z za świata,
Ja was wiecznie będę kochać,
Patrzeć gwiazdką, okiem kwiata.

W rąbku tęczy, w kropli rosy
Do chatynki przyjdę w cieniu —
Was obaczyć i w niebiosy
Znów ulecę na promieniu...

Mój ty drogi! mój jedyny!
Sama idę w kraj daleki,—
Ale przyjdą znów godziny,
Wtedy złączym się na wieki...

Weź pierścionek, wszystkie dary,
Weź ztąd piękne te sukienki...
Krzyż mi dajcie — pierzchną mary..
Kwiatów daj mi do trumienki...

Żegnaj duszą ukochany,
Chwila skonu szybko bieży
Z nieba taki wyrok dany,
Więc rozpaczać nie należy...

Wznieś ku oknu głowę moją,
Niech popatrzę na świat.. Boże!...
Raz ostatni... rękę twoją
Uściskawszy życie złożę...

Ten całunek przyjmij drogi
Pierwszy i ostatni, razem,
Kiedy zapadł wyrok srogi,
Drogi nasze przeciąć głazem.

Czasem, gdy na stropie, w dali,
Błyśnie nasza gwiazdka mała,
Pomyśl o nieszczęsnej Hali,
Która...... bardzo...... cię.... ko...cha...ła.

G. Kub. Hor.

Przeciw Lichwie.

Dr. Leopold Caro, znany, jako autor broszury „Kwestja żydowska kwestją etyczną," wydał obecnie w języku niemieckim pracowite dzieło, zwrócone przeciw wyzyskowi lichwy.

Na samym wstępie dowiadujemy się od autora, że lichwiarzem gardzono już w starożytności. Arystoteles stawiał handlarzów pieniędzy obok najgorszych wyrzutków ludzkości, prawodawstwo rzymskie (*lex licinia de modo ugri* i *lex Genucia*) zakazywało wprost wszelkiego pobierania jakiegokolwiek procentu, a Katon był w dziele swojem p. t. *De re rustica* pobłażliwszym dla złodziejów, niż dla lichwiarzy.

Nie trudno się domyślić, że chrześcijaństwo, które wykwitło z ruin samolubstwa ludów pogańskich i wyniosło miłość bliźniego do godności powszechnego obowiązku, nie mogło popierać wyzysku. Religja, ucząca lekceważenia dóbr doczesnych, broniąca słabych przeciw mocnym, musiała lichwę potępić. Oburzał się na nią św. Tomasz z Akwinu i św. Alfons z Liguori, prześladowały ją władze duchowne i świeckie przez szereg wieków, aż do końca ubiegłego stulecia, Dante wtrącił w „Boskiej Komedji, lichwiarzy między sodomitów, a Szekspir nie przysłużył im się wcale swoim Shylockiem.

Dopiero czasom najnowszym przypadł szczególny zaszczyt obrony lichwy. Materjalizm ostatniej epoki, który usiłował rozkiełznać człowieka—zwierzę z więzów religji i prawodawstwa, oswobodzić jego ruchy, powstrzymywane przez groźbę kar pogrobowych i doczesnych, pozwolić mu, słowem, robić, co mu się tylko podoba, stanął po stronie wyzyskujących przeciw wyzyskanym.

Adam Smith, jeden z pierwszych rzeczników „wolnego handlu," nie śmiał jeszcze wystąpić jawnie przeciw tradycji długiej przeszłości. Uczynił to za niego Jeremiasz Bentham, autor słynnej w swoim czasie „Obrony Lichwy" *(Defence of Usary).*

Powiedział Tąlleyrand, że człowiek posiada na to mowę, aby nie mówił nigdy tego, co myśli, co powinien, Bentham zaś dowiódł, że można za pomocą słowa wytłomaczyć nawet podłość. Sztukę tę znali, zresztą, bardzo dobrze już sofiści starożytności i epigoni scholastyków średniowiecznych, a posługują się nią ciągle adwokaci.

Prawnik angielski, krusząc kopię za swobodę kapitału, nie był zjawiskiem wyjątkowem swojego czasu. Wyobrażenia jego podzielali i inni uezeni i mężowie stanu. Mniej więcej te same zasady wygłosił francuski minister Turgot, autor rozgłośnego dziełka p. t. *Mémoire sur le prêt a l'intérêt sur le commerce de fers* (1769) r.).

Z niekłamaną, a bardzo zrozumiałą radością przyklasnęła burżuazja takim Benthamom i Turgotom i uczniom ich. Kupcy i wszelacy inni pośrednicy między wytwórcą, a odbiorcą uczepili się oburącz teoryj, które okrywały ich samolubstwo płaszczykiem naukowości.

Rządy, ulegając t. zw. liberalnym prądom chwili, albo znosiły istniejące prawa przeciw lichwie (jak w Austrji), albo patrzyły z razu tylko przez szpary na działalność wyzyskiwaczów (jak we Francyi).

Zbytek pobłażliwości względem pijawek i pająków ludzkich wydał rychło plon spodziewany.

Przerażony skutkami swojego patentu, rozpisał cesarz Józef konkurs, którego celem miało być określenie istoty lichwy i wytknięcie jej granic, a Franciszek II. w r. 1803 zniósł patent Józefiński, wracając moc prawom przeszłości.

To samo doświadczenie zrobiła w krótkim czasie i Francja.

Odtąd zostawali znów lichwiarze przez długie lata pod kontrolą państwa, które karało ich niekczemność grzywnami pieniężnemi i więzieniem. Dopiero z chwilą, gdy światopogląd materjalistyczny, pokonany na czas pewien przez idealizm romantyzmu, wrócił do rządów wysunięty na pierwszy plan przez swoich odwiecznych protektorów, przez mieszczaństwo, dopiero około r. 1855 zdjęto znów pęta z nieuczciwego wyzysku.

Laisser aller. laisser passer, le monde va de lui meme! rozbrzmiało na całej linji liberalizmu kupieckiego ku wielkiej radości spekulacji.

Jak przy końcu ubiegłego stulecia, tak uległy rządy i w drugiej połowie bieżącego prądom chwili.

Ale i tym razem nie czekano długo na skutki naturalne. Co miało hyć dobrodziejstwem dla potrzebujących, uruchomienie kapitału, łatwość kredytu — stało się zgubą.

Krach wiedeński w r. 1783 wytrzeźwił „baranów", a „wilkom" popsuł szyki. Reakcja przeciw rządom kapitału wogóle, zwróciła się także przeciw lichwie.

Zdawało się, iż o pojęciu tak prostem, jak lichwa, nie może być dwóch zdań, a tym czasem dowiadujemy się od dra Caro, że nauka nie oznaczyła dotąd ściśle granic niedozwolonego wyzysku i nie określiła jego istoty. Pojęcie lichwy chwieje się do tego stopnia, że prawodawcy niemieccy ominęli w r. 1879 jej komentarz, zostawiając sędziom wszelką swobodę wykładu.

W różnych definicjach ekonomistów przytoczonych przez p. Caro, aczkolwiek różnią się między sobą w szczegółach, dostrzegamy jedną wspólną dążność, rysującą się, coraz wyraźniej u autorów nowszych. Podczas, kiedy dawniejsi prawnicy i ekonomiści nie uwzględniali położenia i warunków indywidualnych pokrzywdzonego, młodsi, głównie Schäffle, Ratzinger i Platter, kładą, właśnie, nacisk na stan materjalny i moralny dłużnika.

Przebiegłszy pokrótce historyczną część lichwy, usiłował dr. Caro określić i ustalić jej istotę. W tym celu zastanowił się najsamprzód bardzo obszernie nad pobieraniem procentu w ogóle, korzystając umiejętnie z istniejącego materjału naukowego.

Przechodząc do samej lichwy, postawił autor trzy pytania, na które kolejno odpowiedział. Idzie przedewszystkiem o to, czy zła wola pożyczającego odgrywa jaką rolę przy określeniu istoty przestępstwa, czy wyzyskiwacz musi koniecznie pragnąć krzywdy bliźniego, aby zasłużył na nazwę lichwiarza.

Jest rzeczą państwa, twierdzi p. Caro, czuwać nad szczęściem i bezpieczeństwem jednostki, bez względu na to, czy ktoś jej rozwój prawidłowo, rozmyślnie, czy nie rozmyślnie, tamuje. Zabójca, złodziej, podpalacz i t. d. podlega karze, chociażby morderstwo, kradzież, lub podpalenie nie były celem jego zamiarów. Okoliczności łagodzące mogą wpłynąć na rodzaj kary, ale nie powinny jej nigdy zupełnie usuwać.

Szkodliwości lichwy nie zaprzeczy nikt. Uczył już św. Ambroży, iż „człowiek, zrujnowany przez wyzyskiwacza, jest podobny do umarłego, z tą tylko różnicą, że chociaż nie żyje, czuje mimo to ból istnienia.“ Nieszczęśliwy, który wpadł w rękę pijawek ludzkich, przestaje istnieć dla siebie, dla rodziny swojej. Przywalony nadmiernymi obowiązkami, załamuje się powoli pod ich ciężarem. Każdą chwilę dnia, całą pracę swoją, myśli, zdobycze rąk i głowy musi oddać wierzycielowi, którego staje się niewolnikiem.

Że lichwa gubi jednostkę i jej najbliższe otoczenie, to nie ulega żadnej wątpliwości, a skoro szkodzi, przeto powinna być karana bez względu na to, czy to jest ze złą wolą, lub też bez niej.

Prawodawstwa pruskie i austrjackie, idąc za wskazówkami nowszych ekonomistów. każą oprócz złej woli wyzyskującego, rozpatrzeć także warunki materjalne i moralne wyzyskiwanego. Dr. Caro radzi usunąć z pojęcia lichwy i to ograniczenie, gdyż—twierdzi słusznie— człowiek zamożny i rozumny nie będzie brał na siebie zobowiązań, których dotrzymać nie może, nie będzie się własnowolnie rujnował. Do pomocy lichwiarza ucieka się zawsze tylko, albo lekkomyślny, nieopatrzny, nie mądry, lub też biedak, który nie znajdzie na drodze innej kredytu. Któż, zresztą, zechce przyznać się przed sądem do lekkomyślności, albo głupoty?

Więc, ani zła wola handlarza, ani lekkomyślność, nieopatrzność, nieświadomość i nierozum wyzyskanego nie są, podług p. Caro, koniecznie potrzebne do oznaczenia, czy się ktoś trudni lichwą, lub też zadowalnia się uczciwym procentem. Wystarcza najzupełniej, gdy spekulant żąda od pożyczonej sumy większej od setki, aniżeli ona w danych warunkach wyprodukować może. A nazwa lichwiarza należy się nie tylko temu, kto daje pieniądze, lecz, w ogóle, każdemu wyzyskiwaczowi, jakikolwiekby był materjał, którym rozporządza.

Ustaliwszy w ten sposób pojęcia lichwy, wypełnił p. Caro kilka rozdziałów danemi statystycznemi, które ilustrują wszechstronnie obrany przez niego temat. Bardzo ciekawe są liczby, odnoszące się do Galicji, „do kraju klasycznego lichwy,“ jak się autor wyraża.

Podczas kiedy przed zniesieniem praw zwróconych przeciw lichwie, sprzedawano w Galicji na drodze publicznej licytacji rocznie najwyżej około 200 gospodarstw chłopskich, urosła liczba bankructw po r. 1868 bardzo szybko do tysiąca. Na lata 1073 i 1874 przypada 1,026 subhast, w r. 1875 pozbawili wyzyskiwacze 1,376 włościan dachu nad głową i warsztatu do pracy, rok 1876 wykazuje 1,433 przymusowych sprzedaży, a 1877 aż 2,139.

Podług Tadeusza Pilata, chrześcijańscy lichwiarze brali rzadko więcej nad 20% do 25%, żydowscy zaś kazali sobie płacić 100. 200, 400, a nawet 500%. Najniższy procent żydowski wynosił centa tygodniowo od guldena (52%). W powiatach: borszczowskim, brzozowskim, dąbrowskim, grodeckim, jarosławskim, płacili, chłopi 2 centy od guldena tygodniowo (104%), w kołomyjskim 3 centy (156%), w łańcuckim i w okolicach Jasła 5 centów (260%), w chrzanowskim 10 centów (520%) Im mniejsza pożyczka, tem większy bywał procent.

Obliczanie na centy i tygodnie miało na celu uśpienie czujności wyzyskiwanego. Gdyby bowiem, lichwiarz był chłopu wprost powiedział: żądam 100, 200, 300, 400, 500%, to możeby się najgłupszy wysokością cyfry był przeraził i odstąpił od „interesu“. Ale 2, 3, 5, choćby 10 centów od guldena tygodniowo, nie zatrważały nikogo. I krótkie terminy (tydzień dwa, miesiąc) miały swoje znaczenie.

Krótkie rządy lichwy doprowadziły do tego, że w powiatach: Bohorodczany, Czortków, Grybów, Horodenka, Jarosław, Pzdhajce, Przemyśl, Staremiasto i Zaleszczyki nie było, ani jednego chłopa, ktoryby nie jęczał w niewoli lichwiarskiej.

P. Leopold Caro, obrzucony za broszurę „Kwestja żydowska, jest kwestją etyczną,“ przez współplemieńców gradem obelg i niemądrych insynuacyj, wypiera się w przedmowie do „Lichwy“ tendencji antisemickich.

Jakiekolwiek byłyby zamiary p. Caro, prawdą mimo to zostanie, że jego działalność pisarska nie może się wielu izraelitom podobać.

Jego dzieło o „Lichwie“, które jest owocem długoletniej pracy, zasługuje ze wszechmiar na uznanie tak pod względem formy, jak treści. Nie powinno ono przejść bez wrażenia w kołach interesowanych, oświetla, bowiem, umiejętnie i uczciwie temat bardzo żywotny.

Teodor Jeske-Choiński.

U EDISONA.

(Jak i, co można widzieć z ogromnej przestrzeni).

Korespondent „Figara“ niedawno odwiedził głośnego wynalazcę, amerykańskiego Edisona i zasięgnął od niego wiadomości o nowowynalezionym aparacie, służącym do odtwarzania przedmiotów w ruchu znajdujących się w znacznej odległości.

Z pomienionego dziennika czerpiemy niektóre szczegóły. Pracownia Edisona, do której zaproszono korespondenta, znajduje się w „Orange-Parku,“ w pobliżu New-Yorku. Jest to olbrzymi budynek, zajmujący przestrzeń 800 metrów kwadratowych i mający około 15 metrów wysokości. Wszędzie pełno książek naukowych w różnych językach, rycin i fotografij. W środku pracowni stoi statua symboliczna, wyobrażająca elektryczność. Od urządzenia tego wieje chłód; na każdym kroku widać, iż ten, który tn pracuje, nie dba wcale o estetyczną stronę swej siedziby.

Edison przyjął korespondenta w bluzie robotniczej, z rękami zasmolonemi, przy robocie, Zaczęła się rozmowa, w której Edison wspomniał, iż za dwa lata zamierza odwiedzić Paryż. Londyn Edisonowi nie podoba się, zarówno, jak i anglicy, którzy, jego zdaniem, są zbyt szorstcy. Do Chicago zamierza udać się w końcu czerwca. W wystawie bierze udział bardzo mały, a cały dział elektryczności na niej, jak utrzymuje, nie przedstawia nic zajmującego.

Po obejrzeniu niektórych osobliwości w pracowni, Edison udał się ze swym gościem do małego domku, w którym mieści się nowowynaleziony „cynetograf“. Z zewnątrz, aparat podobny do szafy. Cynetograf dla oczów, tem jest, czem fonograf dla ucha i będzie dopełnieniem serji zrobionych przez Edisona wynalazków. Dzięki więc niemu, będzię można, nietylko, słuchać opery i komedyj, ale i widzieć je. Człowieka rozmawiającego z nami w znacznej odległości będziemy mogli słyszeć i obserwować. Z czasem da się zapewne utrwalić gesty artystów i przekazywać je potomności. Dzięki temu wynalazkowi, nasi następcy będą np. słyszeć i widzieć Sarę Bernhardt.

Cynetograf stanie się z czasem tak pożyteczny i niezbędny, jak obecnie fonograf i telefon. Edison pracuje usilnie nad udoskonaleniem no vego wynalazku, sądzi jednak, iż cynetograf może oddawać rzeczywiste usługi nie wcześniej, niż za dwa lata.

Następnie Edison pokazał swemu gościowi fotografje 42 póz jednej osoby w ciągu sekundy, W ich liczbie znajdowały się podobizny akrobatów, wykonane podczas ćwiczeń. W specjalnym atelier Edisona znajdują się fotografje jednej osoby, zdejmowane jednocześnie z czterech stron w 2.760 pozach w ciągu minuty. Podobizny umieszczone na cylindrze, działającym w przybliżeniu, jak fonograf, dają obraz żywych osób z ich poruszeniami i gestami.

Podczas, gdy korespondent oglądał przedmioty w pracowni, tajemnicza skrzynia zawierająca cynetograf, zaczęła funkcjonować. Na wypukłem szkle, umieszczonem na wierzchu aparatu, ukazał się tyrolczyk tańczący przed swym domkiem. W oddali widać było góry, a na nich drzewa poruszane wiatrem. Zjawisko trwało 25 do 35 sekund. Poruszenia tancerza można było obserwować w najdrobniejszych szczegółach. Ukończywszy, tańce, tyrolczyk ukłonił się i wszedł do domu a aparat przestał funkcjonować.

Widząc zachwyt gościa, Edison pokazał mu jeszcze raz tę samą scenę. „Wynalazek dokonany! — zawołał korespondent kiedy zamierzasz go pan pokazać światu?“ — „Nie wcześniej, niż za dwa lata — odrzekł wielki wynalazca. — Dziś nie chcę o nim mówić nawet.“

TEATR — KONCERTA — WIDOWISKA.

Autor „Miatieży“, która, niezawodnie w poetyckiej literaturze po roku 1863 zajęła bardzo wybitne stanowisko — wystąpił w tych dniach na lwowskiej scenie z 4-aktowym dramatem p. t. *Watażka.* Dzieło się to za Stanisława Augusta—mogło się dziać i dziś u nas—w Galicji... *Watażka* ogłoszony drukiem, miał dłuższy czas zamknięte wrota przez cenzurę do teatru — aż, wreszcie, zawiał trochę inny wiaterek i pozwolono mu się rozhulać po lwowskiej scenie. Dramat to o ramach potityczno-społecznych, które, jednak nie są o tyle szerokie, aby mogły objąć antytezę dwóch społeczeństw, o co, zdaje mi się, autorowi także chodziło. Właściwie, społeczeństwa polskiego w *Watażce* niema, bo ta garstka hulajacej szlachty, którą nam autor pokazuje na początku pierwszego aktu, i ta pułkownikowa, i ten szambelanic, i jakiś tam jeszcze jeden – są tylko małą illustracją, przystawkami do tego, co się dzieje, czy ma dziać się u nas... Omelko, watażka, jako bohater dramatu, śmiało i silnie narysowany przez autora, jest pod pewnym względem typem. Nie idzie on nigdy otwartą drogą do celu, nie modli się jawnie do swoich ideałów, zapiera się ich, z pokorą całuje rękę swego wroga, choć chciałby mu palce odgryść — otwarcie nie pójdzie z nożem na nóż, lecz nożami błyśnie wówczas, gdy innych ręce gołe i piersi odsłonięte... Takim był Zeleźniak, takim był Gonta, takim jest i Omelko Urbańskiego... Człowieka, którego dusza promienieje ideałami, który pragnie krew lać za ideę, najdotkliwsza krzywda ręką wroga zadana, nie zrobi zwierzęciem. *Ryzuny* byli zwierzętami ludzką skórą obciągniętemi — i takim też był Omełko, dlatego, zdaje nam się, że loiczniej byłoby pod względem etyczno - psychologicznym, gdyby Omełko szamocąc się z ojcem, celem uniknięcia pogoni, rozwierzęcony pchnął starego bat'ka na śmierć, i dopiero powinien być przez goniących schwytany, aniżeli, aby kapłan zacny, ojciec z duszą bolejącą, chwytał syna rodzonego za kark i własnemi rękami oddawał jego głowę pod miecz katowski... Sprawiedliwe to, zapewne, ale sercem i ręką człowieka kierują pewne czynniki, silniejsze po nad to wszystko, czegoby chciała, i czego ma prawo chcieć, bezwzględna sprawiedliwość... Ksiądz — unita, ojciec Omełki, postać piękna, nosi na sobie ślady pewnego dualizmu: energja i siła dramatyczna, mieszają się tu i owdzie z pewną melodramatycznością — nie jest to postać wykuta z jednego kawała, ale w każdym razie silnie spojona. na której znać

tchnienie i wyposażenie niezwykłego talentu autorskiego.

Śliczną, tchnącą prawdą życiową, realistycznie poetyczną, jest Nastia, czego nie można powiedzieć o jej przybranej matce, bo ta w charakterystyce indywidualnej, jest banalną, a w akcji zbyt powszednią. Pułkownikowa, dama z wielkiego świata, mimo wydatnego stanowiska, jakie jej dał autor w dramacie, nie jest postacią samodzielną i niema w sobie, że się tak wyrazimy, duszy dramatycznej. Budowa dramatu spoista, ale akt, czy obraz czwarty, jako całość, właściwie, niepotrzebny, a to, co w nim jest potrzebnego, powinno było wejść do aktu trzeciego. Język silny, piękny i obrazowy. Cały dramat robi niezwykłe wrażenie i mimo krytycznych zarzutów, pozostanie w literaturze dziełem prawdziwego talentu.

Przedewszystkiem, musimy podnieść grę pani Stachowicz w roli Nasti; pojęcie tej postaci jest tak oryginalnie-artystyczne, tak zgodna z prawdą etyki ludowej i duszy kobiecej, że powinszować należy artystce głębokiej i bystrej intuicji — pani Stachowicz grała przepięknie... Ojca kapłana — unitę, grał pan Chmieliński z niemałą siłą dramatyczną, choć tam, gdzie potrzeba było grozy traicznej, czuć było pewien brak przenikającego głosu. Dzielnym watażką był p. Woleński — w scenach kulminacyjnych, grał silnie i wywoływał efekta. Z niedokrewnej artystycznie pułkownikowej, piękny talent pani Żelazowskiej zrobił, co było możebne, ale sama postać, co chwila odbiegała od siinego tła dramatu. Niewdzięczną rolę matki watażki odegrała pani Gostyńska z pietyzmem artystycznym — a silniejsza, epizodyczna postać Nauma, znalazła w panu Zboińskim doskonałego wykonawcę. Resztę ról dobrze grali: szambelanica p. Hierowski, starego dworzanina p. Walewski i chorążego p. Wysocki. Role mniejsze, epizodyczne, starannie odegrali pp. Kiczman, Dębicki, Chądzyński, Gasiński, Kiernicki i inni.

Na benefis reżysera lwowskiej opery, p. Mieczysława Kamińskiego dawano dnia 18 maja *Faworytę*. Teatr był zapełniony. To przedstawienie *Faworyty* było interesujące, najprzód dlatego, że szło na dochód reżysera, a powtóre, że produkowała się w niem nowa i młoda siła wokaina: p. Gabrjel Górski, baryton. Kamiński, do niedawna jeszcze świetny, europejskiej sławy bohaterski tenor, dziś z sześcioma krzyżykami na plecach, jest może jedynym, który łączy teorję z praktyką sceniczną, doświadczenie z zapałem i naukę z talentem — reżyser to więc nieoceniony, a jak pożyteczna jego praca, dowodzi tegoroczny sezon operowy we Lwowie — sezon, któremu pod względem wystawy oper, ich scenizacji i tendencjt artystycznej, nic zarzucić nie można. Kamiński przytem, jest *prawdziwym* polskim artystą, bo mimo sławy europejskiej i stanowiska niezmiernie wydatnego w niemieckiej operze, szczególniej też wagnerowskiego kierunku, tak dalece zawsze był drażliwym na punkcie obowiązków narodowych, że śpiewając wszystkie partje po włosku, niemiecku i francusku — na scenach polskich, nigdy inaczej nie śpiewał, tylko po polsku

Więc dobrze się stało, że chociaż benefisem, tymczasem, uczczono weterana-artystę polskich śpiewaków. Mówimy „tymczasem“ — sądzimy, bowiem, że Kamiński zasługuje na to, aby go uczczono jubileuszowem przedstawieniem i „koronami“ poparto jesienne lata artysty... Cała też *Faworyta* śpiewana była po polsku. Czarował p. Myszuga swoim przepięknym, miękkim tenorem, zachwycała panna Kruszelnicka ślicznym sopranem, o którym już przy pierwszym wystepie tej artystki w tej samej, właśnie, operze, obszerniej pisaliśmy na tem miejs u, imponował pięknym, głębokim basem p. Zegarkowski i nareszcie... p. Górski, debiutował, po raz pierwszy w życiu na scenie w dość dużej portji barytona. Jak to powiadają, p. G. odrazu, w pierwszem polu rokuje niezwykłą przyszłość wokalną, jeśli, oczywiście teraźniejszość niewokalna, nie zwichnie karjery młodego śpiewaka. Pan Górski posiada głos silny, zdrowy i piękny w całem znaczeniu tego pojęcia — brzmienie czyste, równie, jak i intonacja; umiejętność śpiewania ujawnia się też wyraźnie w młodym artyście, który frazuje dobrze i wymawia każdy wyraz doskonale nie zacierając słów śpiewem. Gra szlachetna, bez afektacji.

Mniejsze partje w tej operze śpiewane były starannie — a chóry dostrajały się do harmonijnej całości.

Podróż na Wschód, 3-aktowa niemiecka farsa, przedstawiona u nas po raz pierwszy, byłaby niezła, gdyby autor nie rozwodnił zbyt błahego materjału, który zaledwie na jeden akt wystarcza. Konceptów w tej farsie sporo, dowcipu mniej—naciągniętych sytuacyj, niby komicznych, najwięcej. Figury występujące w sztuce, nietylko nie są świeże, lecz, poprostu, stanowią reminiscencje różnych postaci, jakie się na scenie widziało. Zawikłanie wynikłe w rodzinie, jest tak naiwne, że interesu nie budzi, a wlecze się i nudzi w końcu. Przekład dokonany przez p. Sachorowskiego dobry i poprawny. Niemieccy autorowie lżejszego autoramentu, *coute que coute* chcą naśladować francuskich i pragną stworzyć oryginalną niemiecką farsę, ale się to jakoś nie udaje — brak im przedewszystkiem, tego żywego dowcipu, ruchu i jaskrawości sytuacyjnej — czem się, właśnie, farsy francuskie odznaczają. Z dobrego nawet pomysłu, autorowie niemieccy nie umieją skorzystać—marnują go poprostu.

Podróż na Wschód, u nas, ożywili dobrą i pełną ruchu grą nasi artyści, a więc pp. Zboiński, Dębicki Walewski, Kliszewski, Hierowski i inni, oraz panie Żelazowska, Czaplińska, Otrembowa, Rybicka i Sznażanska.

Znany z dawniejszych występów tenor operetkowy, p. Karpiński, powrócił na lwowską scenę — i przyda jej się. Pani Sewera debiutowała po raz pierwszy u nas w operetce, „Don Cezar“ — debiut wypadł pomyślnie, zaczekamy na następne. Debiutantka prezentuje się ponętnie.

Ciekawe rzeczy.

— Praktyczny pomysł. Kilka banków berlińskich postanowiło u siebie urządzić błyskawiczne fotograficzne przyrządy, by można w okamgnieniu fotografować tych, którzy do banków przychodzą sprzedawać, zastawiać weksle nie bardzo pewne, lub przychodzą z innymi interesami pieniężnemi, a urzędnikom banków wydają się osobami podejrzanemi. Przyrząd taki fotograficzny, jakich dużo już jest w użyciu w Angłji i Francji, urządzony jest w ścianie tak nieznacznie, że nikt go nie spostrzeże, a jedno naciśnięcie guzika na uboczu wystarcza do fotografowania osoby podejrzanej — tak nieznacznie, że osoba ta o tem nie wie. Gdy zajdzie jakie wyrafinowane oszustwo, już bank posiada fotografję oszusta i może ją rozesłać w tysiącach odbitek na wszystkie strony.

— Dziennik niemowlęcy. W Nowym Yorku istnieje oryginalny dzienniczek „The Sunny Hour“ (Godzina słoneczna), wydawany przez chłopca zaledwie czternastoletuiego, nazwiskiem d'Apery. I nie jest to pisemko banalne. Ogłoszona przezeń lista prenumeratorów, przedstawia się pokaźnie; figurują na niej: królowa rumuńska, książe Roland Bonaparte, Piotr Loti, Sully Proudhomme, Julja Adam, Gyp, sir Edwin Arnold, pani Frank Lesle, prezydent Kolumbij, p. Rafael Nunes i mnóstwo znakomitości literackich angielskich i amerykańskich. Ostatni jego numer rozpoczyna się listem szambelana królowej greckiej, która przesела swój portret młodemu publicyście, dziękując mu za pomoc nadesłaną dla ofiar trzęsienia ziemi na Zante. Obok listu znajduje się reprodukcja portretu królowej i jej biografja. Jest tam także Scherzo kompozytorki paryzkiej, liczącej lat 8, umyślnie dla „Sunny Hour“ napisane; są wierszyki, nowelki arcy naiwne pióra jedenastoletniej współpracowniczki — wreszcie są myśli filozoficzne, częstokroć niezgruntowanej głębokości, jak ta naprzykład: „Człowiek jest zwierzęciem, ale z tego nie wypływa, żeby człowiek, który utracił dar słowa, był zwierzęciem niemem.“ Młody Tello d' Apory obok swojej publikacji, zajmuje się instytucjami dobroczynnemi; założył „Misję dzieci bosych“, której zadaniem jest sprawiać obuwie i ubranie dzieciom ubogim, i w kwietniu r. b. zabrał na ten cel z górą 30,000 franków, oprócz licznych darów w naturze. Instytucja ta zostaje pod opieką prawie wszystkich monarchiń i znakomitszych ludzi w Europie i Ameryce. „Sunny Hour“ wydał odezwę do dzieci wszystkich miast, aby tworzyły u siebie „misje dzieci bosych“. Założył klub, którego każdy członek obowiązuje się tylko jedną godzinę co tydzień poświęcić jakiemuś dobremu uczynkowi. Godłem tego stowarzyszenia jest krzyż niklowy, zawieszony na wstążce żółtej. Tello d'Apery odbywa w tej chwili, w celu poratowania zdrowia podróż po Europie południowej i zbiera notaty i fotografje dla swego dziennika. W nieobecności jego, redakcją zajmuje się chłopiec w jego wieku, Jack Bristol; dwie młode dziewczynki prowadzą korespondencję i czuwają nad sprawami dzieci bosych.

— Wystawa nad wystawami, w Chicago zupełnie tak jak wszystkie a wszystkie jej poprzedniczki, zarówno *majorum*, jak *minorum genium*, nie **była na czas gotowa. Następnie, na terytorjum wystawowem w dniu otwarcia zebrało się 300.000 ludzi. Nareszcie, zarząd wystawowy wydrukował katalog w 35.000 egzemplarzy, czyli że biorąc choćby z tego pierwszego dnia proporcję, mniej więcej dziesięciu ludzi będzie musiało obchodzić wystawę z jednym egzemplarzem katalogu. Nie świadczy to, zbytecznej troskliwości gospodarzy o wygodę gości.**

Wystawy i kongresy, to znamienne obiawy naszej epoki. Kto już nie urządza dzisiaj wystaw i nie zwołuje kongresów! Niezadługo naprzykład w Londynie odbędzie się kongres tancerzy!... Niech kto nauczy, o czem oni będą radzili, tembardziej, że z kongresu wyłączeni są tancerze sceniczni, baletnicy: a zatem cały dział niby artystyczno-choreograficzny z górą 300 osób, po większej części nauczycieli tańców salonowych ze wszystkich stron Anglji, oraz najlepszych ich uczennic i uczniów. Chyba kongres zamówi sobie orkiestrę i na dane hasło przewodniczącego, urżnie sobie... walczyka.

Praktyczne wiadomości.

Praktyczny wynalazek. Pan Żerański, właściciel znanej w Warszawie fabryki wyrobów blacharskich, wynalazł przyrząd do froterowania, a próba dokonane w ratuszu dowiodła istotnej użyteczności wynalazku. Przyrząd pana Żerańskiego ułatwia znakomicie pracę, czyniąc przytem koszt froterowania o wiele tańszym.

Na interesujący wynalazek dla fotografów i lubowników fotografji wziął patent prof. dr. H. W. Vogel w Berlinie. Odkrył on w praktyce, że rozczyn jodu, jaki domieszał do kleju, celem napełnienia fotografji, nie pozwala fotografjom zżółknąć.

Wynalazek. W Warszawie, inżynier Bonifacy Wiśniewski odbył próbę z aparatem, służącym do wywoływania nowych efektów świetlanych. Pan W· w braku elektryczności użył oświetlenia słonecznego zwracając soczewkę aparatu na strumień wody. Prąd fontanny zamienił się wtedy na słup świetlany, przyczem każda kropla lśnila się barwą odmienną. Aparat p. W. wywołuje też złudzenie optyczne, dzięki któremu przedmiot będący w ruchu przedstawia się nam wielokrotnie. Ręka np., którą poruszamy ma cały szereg rąk, z których każda z odrębną barwą. P. Wiśniewski stara się o patent, w celu zastosowania przyrządu w teatrach, cyrkach itp.

Śnieg. Meteorologja zajmuje się teraz pilniej, aniżeli poprzednio, wpływem szaty śnieżnej, pokrywającej w zimie ziemię, na klimat, pogodę i glebę. O tem ostatniem nasi rolnicy mogliby, bez wątpienia, powiedzieć wiele zajmujących spostrzeżeń. Śnieg w przeciwieństwie do lodu jest bardzo złym przewodnikiem ciepła, skutkiem czego chroni ziemię, tudzież znajdujące się pod nim rośliny od mrozu i nagłych zmian temperatury. Wpływ śniegu, znowu, pokrywającego ziemię, na temperaturę samego powietrza, polega na tem, iż śnieg oziębia leżące nad nim powietrze, co wpływa też i na obniżenie klimatu w razie, jeżeli na pewnym obszarze spadną nie zwykłe grube śniegi. Topienie śniegów znowu zniża temperaturę przeciętną początkowych dni wiosennych. Od topienia śniegów także zależą wylewy wiosenne rzek Europy wschodniej. Wielkość zaś i przebieg wylewu — okoliczność niezmiernie ważna dla bezpieczeństwa mieszkańców — można z góry przewidzieć z obfitości śniegu, tudzież ilości śniegu, co wcale nie jest łatwem zadaniem z tej przyczyny, że nie wszystkie śniegi dotrwają do odwilży wiosennej, część ich, bowiem, zawsze paruje w powietrze, a część topnieje już podczas zimy. Zresztą, takich pomiarów nie zdoła wykonać nawet zapobiegliwość kilku, lub kilkunastu uczonych. Tutaj potrzeba pomocy, tudzież obserwacyj wszystkich ludzi inteligentnych, zamieszkałych po wsiach i małych miasteczkach prowincjonalnych, którzy z pewną systematycznością zbierania, zbieraliby takie spostrzeżenia i odsełali do najbliższej stacji meteorologicznej. Nasamprzód należy zaznaczać czas spadnięcia śniegu i jego zniknięcia. Przez ów okres zaś potrzeba mierzyć grubość warstwy śniegowej z pomocą żerdzi, podzielonej na centymetry. Prócz tego powinno się zaznaczać, jakim był śnieg podczas mierzenia: ziarnisty, puszysty, zbity. Inne dodatkowe obserwacje mogą należycie przeprowadzić wyłącznie specjaliści.

Różne sprawy.

W dalszym ciągu *Biblioteki Powszechnej*, wydawnictwa bardzo pożytecznego, pojawiającego się nakładem księgarni Wilhelma Zuckerkandla w Złoczowie, wyszły z druku następujące tomiki: *O klasyczności i romantyczności, tudzież Uwagi nad duchem poezji polskiej* Kazimierza Brodzinskiego (dwa tomiki); *Urodzony Jan*

Dęboróg, poemat Władysława Syrokomli; *Matka rodu Dobratyńskich*, tragedja w 5-ciu aktach Grilparzera, przekład Stanisława Starzeńskiego (dwa tomiki).

Tomików *Biblioteki powszechnej* można dostać w każdej księgarni.

W Poznaniu, nakładem drukarni *Dziennika Poznańskiego* wyszła *Kronika żałobna okresowej w granicach W. Ks. Poznańskiego ziemi polskiej*, opracowana przez Edmunda Callier'a. Kronika, jak dotąd obejmuje powiat znizicki. Jest to praca niezwykłej doniosłości w dzisiejszych czasach, tak dla nas, ciężkich, a gdy całe W. ks. Poznańskie pod tym względem opracowane zostanie, *Kronika żałobna* Edmunda Collier'a stanie się źródłowem podręcznikiem dla publicystów i historyków. Pułkownik Edmund Callier nie ustaje, ani na chwilę i w kierunku statystyki i jeografii historycznej Wielkopolski, daje nam prace niespożytej wartości.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracyi.

G. Hor. Kub. we Lwowie. Z nadesłanych poprzednio wierszy i prozy korzystać nie możemy — jeden utwór, później nadesłany, w numerze.

Pan Bystry w Majdanie koło Kolbuszowej. Kto pragnie pismo odbierać, musi naprzód przysłać należytość prenumeracyjną.

Autorowie wierszy. „Listek i kwiatek", i „Aqua vita" — utwory panów drukowane nie będą.

Mikołajka. Tam w Krakowie jest ten „wilk".

B. G. X. w Paryżu. Takich kwestyj poruszać nie możemy.

Twoin w Londynie. Jest w tamtejszym stowarzyszeniu polskiem.

P. Bombiński w Chicago. Dwa dollary otrzymaliśmy — wszystko, co należy wysłane. Co do „Balladyny", odpowiadamy osobno.

Nadesłane.

Precz! z zagranicznemi wyrobami, jeżeli w kraju naszym posiadamy taki zakład artystyczno-ślusarski, jak **p. Józefa Goreckiego w Krakowie przy ul. Dojwór l. 6.**, w którym wyrabiają rozmaite przedmioty z żelaza, pełne smaku artystycznego. W zakładzie p. Goreckiego oprócz balkonów, balustrad, bram, parilonów i t. p. wykonują również prześliczne ozdoby salonowe, jak świeczniki, lichtarze, konsole, kandelabry, a choć to są rzeczy żelazne, artystyczne wykonanie daje im wartość znacznie wyższą od zagranicznych tego rodzaju błyskotek, które nigdy nie będą miały u nas wartości, gdyż nie wykonają tychże ręce naszych robotników.

Popierajmy więc **tylko** krajowy przemysł!

(5846—4—1.)

List otwarty.

Do W-go P. M. Freilicha bandażysty, specjalisty we Lwowie ul. **Szpitalna l. 4 a.**

Wielmożny Panie!

Tylko troskliwej opiece Pańskiej, nader umiejętnie poprowadzonej, zawdzięczam obecnie wyleczenie szczęśliwe z przepukliny tem groźniejszej, że pojawiła się obustronnie, nie wiele pozostawiając mi nadziei. Dziś obawa ustąpiła miejsca spokojowi wewnętrznemu i wróciło utracone zdrowie—pozwól Pan przeto, bym wyraził uznanie dla wiedzy Pańskiej, a prawdziwą wdzięczność za staranne zajęcie się kuracją moją.

Z szacunkiem

S. Weitzman.

Lwów, dnia 10 maja. (5849—)

Wilk syty i owca cała, rozumie się przez to stare przysłowie, że, gdy jakiekolwiek przedsiębiorstwo rzetelnie jest prowadzone, wtenczas przedsiębiorca uszczęśliwiony, a zadowolnioną jest klientela. Do takich przedsiebiorców zaliczyć wypada p. **Antoniego Mülbergera**, właściciela piekarni w **Przemyślu**, który pod każdym względem bardzo rzetelnie i w sposób postępowy rozwija swoją piekarnię, biorąc za zadanie, że tylko, co dobre poszukiwanym być musi. To też poszukiwane jest pieczywo p. Mülbergera, które odznacza się wybornym smakiem, wypieczone bardzo starannie, a przytem sprzedawane jest po bardzo umiarkowanych cenach. (5841—4—1.)

„Grand Hotel"

w Przemyślu.

posiada wiele pokoi starannie umeblowanych i bardzo czysto utrzymanych. Na wezwanie telegraficzne, lub listowne, urządza się pokoje familijne bez podwyższenia cen. Służba hotelowa zorganizowana wzorowo tak, że każde życzenie gościa chętnie i zadawalniająco wykonane bywa. Ceny w „Grand hotelu" są bardzo umiarkowane. (5844—4—1)

Okulista

Dr. Teodor Bałłaban

b. Assystent i lekarz na klinice profesora Borysikiewicza w Gracu po kilkoletniej praktyce specjalnej, ordynuje w chorobach i operacjach ocznych przy ulicy Wałowej l. 7. we Lwowie. Od godz. 10-12 przed poł., od 3-5 po poł. I. pt. (5835-3-3) **Dla biednych bezpłatnie.**

Urządzona podług wszelkich wymagań technicznych, znana od lat wielu fabryka machin i narzędzi rolniczych pana **Fröhlicha w Rzeszowie**, podejmuje się urządzania: gorzelni, browarów, oraz innych zakładów fabrycznych. Wykonuje wszelkie narzędzia i machiny rolnicze i przyjmuje takowe do reparacji, uskuteczniając je najdokładniej rychło i po cenie umiarkowanej. (5805-5-3)

Lekarz chorób kobiet i akuszer:

Dr. Zygmunt Ashkenazy

zamieszka z dniem 1. czerwca b. r. w KRYNICY pod RYBĄ. [5838-st.-2].

ZAKŁAD KĄPIELOWY Św. ANNY

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane. (5364-st.-34)

W każdą sobotę i niedzielę, całą noc otwarta

Nowo otworzona

RESTAURACJA i HANDEL WINA

Teofila Teichmana

przy ul. Jagiellońskiej pod l. 16,

poleca

znakomite jadło, napoje, drobne przekąski, wina węgierskie, francuskie, austrjackie, hiszpańskie i inne; piwa znakomite, a nadto zaprowadziła

KARTY ABONAMENTOWE

w ten sposób, że kto kupi **10** *kart po* **40** *centów, t. j. za* **4** *zł. płaci nimi potrawy w wartości* **5** *zł.*

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności przyrzeka podpisany rzetelną usługą i doborowemi potrawami i napojami zyskać Jej poparcie.

(5848-8-1).

Z szacunkiem:

Teofil Teichmann,

właśc. restauracji przy ul. Jagiellońsk. l. 16.

Ogromny *zapas różnorodnych przyborów do krawieczyzny, do robót ręcznych, artykułów modnych i galanteryjnych, przyborów toaletowych, wyrobów ze skóry, wielki wybór wszelkich gier towarzyskich i t. p. poleca po najumiarkowańszych cenach*

Eug. Śmidowicz — Kraków.

Sukiennice l. 29.

Agencja wszystkich dzienników.

(5847-3-1).

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-ŚLUSARSKI

JÓZEFA GORECKIEGO

w Krakowie, ulica Dajwor L. 6.

Przyjmuje tak w miejscu, jak i na prowincję wszelkie zamówienia w zakres tego zawodu wchodzące.

Specjalnie wykonuje roboty artystyczne, jakoto: balkony, galerje, balustrady, sztachety i bramy, kratki ozdobne, krzyże grobowe postumenty, pawilony i schody żelaznej konstrukcji, konsole; kandelabry, świeczniki i latarnie do oświetlania gazem, elektryką, lub naftą, lichtarzyki ręczne i wszelkie inne roboty filigranowe.

Ceny znacznie niższe od zagranicznych podaje w kosztorysach od wagi 1 klg., od bieżącego metra, albo od sztuki, wraz z dostawą kolejową i z umontowaniem na miejscu przeznaczenia.

(5845-12-1).

WSZYSTKO

co kto tylko zażąda

dostarczają

KRAJEWSKI & LICKA

dom agencyjno-komisowy i przedsiębiorstwo wysełkowe dla wszystkich artykułów do użytku prywatnego i przemysłu:

Wiedeń IV., Wiedener Hauptstrasse Nr. 51.

Zamawiać można wszystko bez poprzedniego zapytywania się, opisując dokładnie żądany przedmiot i przybliżoną cenę tegoż. [5826-st.-6]

Cenniki na żądanie gratis franco.

Wysełka pocztą, lub koleją za zaliczką.

Tanio,—dobrze—rzetelnie

Hotel pod 3. koronami,

obok dworca kolejowego

w Przemyślu.

Urządzony z wszelkiemi wygodami, pokoje i pościel dla podróżnych zawsze czysto utrzymywane. W hotelu znajduje się dobra restauracja i kawiarnia urządzone z komfortem, zaopatrzone w mnóstwo dzienników.

Polecając się łaskawej pamięci P. T. Publiczności, pozostaję z szacunkiem

Rubinfeld,

właściciel hotelu.

(5843-2-1).

Adolf Silberstein,

Optyk i Mechanik

WE LWOWIE.

(5840-3-1).

ulica Karola Ludwika l. 9. i róg ulicy Sykstuskiej.

Główny skład dla Galicji z pierwszorzędnych fabryk: przyrządów optycznych, mechanicznych, fizykalnych, matematycznych.

Urządzenie dzwonków elektrycznych i telefonów w miejscu i na prowincji.

Wszelkie naprawy mechaniczne i optyczne uskuteczenia się w najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach.

W Przemyślu

przy ulicy Franciszkańskiej l. 146.

Skład sukna, oraz pracownia uniformów wojskowych i ubiorów męskich.

Zamówienia *na wszelkiego rodzaju ubrania przyjmuję każdocześnie i wykonuję najrzetelniej podług ostatniej mody, pod najkorzystniejszymi warunkami.* Z szacunkiem:

Alojzy Casek.

(5842-4-1).

Oszczędność

dla miast, gmin i wszystkich brukujących, lub potrzebujących kostek i płyt kamiennych.

Doświadczenie w praktyce, oraz **jednomyślny sąd** specjalistów i fachowców stwierdziły, że **najlepszym i najtrwalszym** materjałem do **wszelkiego brukowania,** jak również wykładanie płytami chodników na ulicach, lub też wewnątrz wszelkich budynków — jest **kamień porfirowy,** a ponieważ jest **najtrwalszy,** a więc i **najtańszy.**

Porfir taki znajduje się w obszernych, bo 50 morgów zajmujących

Kamieniołomach J. BARANOWSKIEGO

pod Krzeszowicami.

Większe miasta, jak Berlin, Wiedeń, Warszawa, a także Lwów i Kraków, **ten porfir z kamieniołomów J. Baranowskiego** sprowadzają dla brukowania ulic i wykładania chodników. **Porfir z tych** kamieniołomów pochodzący, opiera się wszystkim zmianom klimatu; jest **twardszy** nawet od granitu, ściera się przez użycie równo, a więc czas i deptanie nie robi w nim dołów, w których się zbiera woda, lub lód i tym sposobem nie potrzebuje naprawy, — wytrzymuje najtęższe mrozy, nie wietrzeje i nie pęka.

Mimo tych przymiotów wytrzymałości i twardości, **cena porfiru** nie jest wyższa od innych kamieni, a od wielu **niższa** — ze względu zaś na **niezrównaną wytrzymałość i trwałość, porfir jest tańszy od wszystkich innych kamieni brukowych,** zwłaszcza, że z porfiru tego można wyrabiać płyty, bordiury, kostki, pieńki i t. p. o jednej treści i o gładkiej powierzchni, czego się nie da uczynić z innych materjałów. (5714-18-13).

Z wszelkiemi zamówieniami, wyjaśnieniami, oraz szczegółowemi żądaniami cen, udawać się należy pod adresem:

J. Baranowski,

właściciel dóbr i kamieniołomów w Trzebini.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn (Rysowane z fotografji I. Weina).

Z drukarni E. Ostruszki we Lwowie, ul. Sykstuska l. 10.

Rysunki odbite w litografji A. Pluttera, Lwów ul. Kopernika 17.